



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Jak smakuje tożsamość?

**Author:** Aleksandra Kunce

**Citation style:** Kunce Aleksandra. (2004). Jak smakuje tożsamość?. "Teksty z ulicy. Zeszyt kulturoznawczy" (2004, Nr 8, s. 8-20)



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

ALEKSANDRA KUNCE

## JAK SMAKUJE TOŻSAMOŚĆ?

„Każdy przedmiot jest tym czym jest i niczym innym”

TOŻSAMOŚĆ to **pojęcie**, które w logice jest ostentacyjnie jednoznaczne. Według prawa tożsamości z każdego zdania wynika przez implikację samo to zdanie. Powyższe reguły przeniesione na grunt metafizyki owocują konstatacją, że „w przeciwieństwie do identyczności (idem), gdzie jeden byt jest identyczny z innym bytem, w tożsamości metafizycznej jest on identyczny z samym sobą (ipse)”<sup>1</sup>. Wskazuje na to, **co jest identyczne z samym sobą i niczym innym**<sup>2</sup>. Logika wyznacza tożsamości pewne miejsce w ruchu myśli. Ale sam ruch logicznego stanowienia staje się w końcu zabiegiem retorycznym — żonglerką myślową. Dlatego bez względu na ten logiczny rodowód - w myśl którego „**każdy przedmiot jest tym czym jest i niczym innym**”<sup>3</sup> – postaramy się, nawet za cenę wieloznaczności, zastanowić się nad różnorodnym TYM SAMYM.

### TO SAMO

Kiedy rozprawiamy o **TYM SAMYM** odnosimy się do obecności **idei tożsamości w namyśle**, jak również **do stylu myślenia**, który jest królestwem TEGO SAMEGO. Rozważania zdominowane przez przestrzeganie „najwyższych praw myślenia”, to jest **reguła tożsamości**, niesprzeczności, wyłączonego środka, racji dostatecznej, jak również mechanizmów falsyfikacji, weryfikacji, wynikania, koherencji<sup>4</sup> są manifestacją myśli, która jest TYM SAMYM: oparta jest o ruch powtarzania, stałości, ufności względem tego, co ma trwać pozostając takie samo. Wiedza, Prawda, Rozum to pojęcia, które wyznaczają w kulturze europejskiej trakt umiłowania CAŁOŚCI i TOŻSAMOŚCI. Ostatecznie zawsze fragmenty składają się na całość, analityczny tok prowadzi ku syntezie, jedynie słuszny progres zakłada wznoszenie się na coraz wyższe stopnie poznania, różnica zostaje podporządkowana tożsamości. To uobecniona praktyka językowa – z pewnością daleka od przygodności pragmatycznej<sup>5</sup>. Cel? By zamknąć, wypełnić, dopełnić ostateczny proces myśli. Ustalić konieczność, dopełnić myślenie i scalić w imię totalności i systemowości - to cel pewnościowej Filozofii<sup>6</sup>. Ale czy byłoby tak prosto, by sądzić, że równolegle bądź w obrębie tego samego traktu poznania europejskiego toczy się odmienny nurt myśli: kult fragmentu, różnicy, nieokreśloności – nurt MIKRO? Czy tak prosto i manichejsko rozkładają się akcenty: albo Parmenides, albo Heraklit; albo strukturalizm, albo postmodernizm; albo Hegel, albo Nietzsche; albo TO SAMO albo RÓŻNE? **Czy myśl tak prosto podąża ścieżką MYTHOS bądź LOGOS?** Powyższa opozycji-

<sup>1</sup> Filozofia. Leksykon PWN, Warszawa 2000, s. 334.

<sup>2</sup> W. van Orman Quine, *Quiddities. An Intermittently Philosophical Dictionary*, Cambridge 1987, s. 89.

<sup>3</sup> S. Blackburn, *Oxfordzki słownik filozoficzny*, pod red. J. Woleńskiego, przeł. C. Cieśliski, P. Dziłiński, M. Szczubiałka, J. Woleński, Warszawa 1997, s. 407.

<sup>4</sup> W. Detel, *Nauka*, przeł. K. Krzemieniowa, w: *Filozofia. Podstawowe pytania*, pod red. E. Martensa, H. Schnädelbacha, Warszawa 1995, s. 197-242.

<sup>5</sup> R. Rorty, *Consequences of Pragmatism*, Minneapolis 1982; Tenże, *Przygodność, ironia, solidarność*, przeł. W. J. Popowski, Warszawa 1996, s. 107-113.

<sup>6</sup> G.W.F. Hegel, *Encyklopedia nauk filozoficznych*, przeł. S.F. Nowicki, Warszawa 1990, s. 146-174.

ność była wielokrotnie negowana przez Derridę tropiącego strefy cienia, granicy, niepewnego, NIE-TOŻSAMEGO w obrębie najprawdziwszej obecnościowej filozofii Platona czy Husserla<sup>7</sup>. I to tej wykładni moglibyśmy zaufać, gdyż pokazuje to nasze **napięcie między obsesją utrzymywania figury myśli TEGO SAMEGO a drobnymi rysami nietożsamościowymi, które ten pewnością trakt rozrywają**. Zapamiętajmy to napięcie, gdyż pojawi się w myśleniu o tożsamości kulturowej.

Ale TO SAMO, które powraca, pozwala odnieść je już do konkretnych przesłżeń dyskursu. Jedną z nich, najbardziej oczywistą i zadomowioną, jest stanowienie o tożsamości CZŁOWIEKA. Otwiera się przestrzeń antropologii.

### TOŻSAMOŚĆ CZŁOWIEKA

Rozprawianie o tożsamości człowieka każe stawiać pytanie: **kim jest człowiek**. I dalej pytania otwierające pułapy antropologii kultury, biologii, filozofii i etyki: **czym jest, w czym, poprzez co, z uwagi na co, wobec czego, jak jest** etc. To trakt antropologii filozoficznej, która za Schelerem<sup>8</sup> każe pytać o istotę i istotnościową budowę człowieka, by zakorzenić go w naturze, ale i wyodrębnić. Każe postrzegać człowieka jako istotę ułomną, która zabłądziła w ślepej uliczce ewolucji<sup>9</sup>. Chce zrozumieć człowieka poprzez wszelkie dziedziny aktywności: język, religię, narzędzia, sztukę, etykę etc. Gdybyśmy zaufali podziałowi Landmanna<sup>10</sup>, który rozgranicza dyskurs o człowieku na: religijny, biologiczny, kulturowy, racjonalny, to moglibyśmy wypełnić to rozgraniczenie. Tożsamość tym samym raz koncentrowałaby się na stanowieniu **religijnym** o tym, kim jest człowiek poszukujący Boga, dokonujący transcendencji, stworzony i rozpięty w hierarchii bytów. Innym razem byłaby zdominowana przez dyskurs **biologiczny** o pochodzie gatunkowym, rozproszeniu „nieumiejscowionych tożsamości” komórkowych, immunologicznych, umysłowych etc.<sup>11</sup>, bądź pochodzie samolubnych genów, ekspansji memów, maszynach powołanych do przetwarzania przez samolubne geny<sup>12</sup>. W racjonalnym, tj. **filozoficznym** stanowisku tożsamość wiązałaby się z myśleniem o istocie człowieka, podmiotowym ujęciu, kategorii JA. Tu najpełniej wyrażałaby się w twierdzeniu o tym, że nasze JA jest trwałą podmiotową konstrukcją opartą o wolność, rozum, odrębność<sup>13</sup>, zdolną uprzedmiotawiać siebie, ale również w przeciwnym ujęciu o tym, że JA nie istnieje z uwagi na jedynie obecny ruch wrażeń<sup>14</sup>. Te dwa reprezentatywne stanowiska mogłyby zostać uzupełnione o ważną dla filozofii koncepcję hermeneutyczną Ricoeura upatrującą ludzkiej tożsamości nie w *idem* (identyczne, numeryczne „to samo”) - które się zmienia; ale w *ipse* - jako gwarantowi tożsamości ze sobą samym, jakościowo pewnym, stałym mimo zmian, konstatającym moralną ciągłość między tym, który daje słowo a tym, który słowa dotrzymuje<sup>15</sup>. Wymienione szczątkowe formuły widzenia tożsamości człowieka nie rozpatrują wszystkich możliwości, ale ukazują stały wyznacznik myślenia filozoficznego: podmiotowość i indywidualizm. Zostaje czwarta płaszczyzna: **kulturowa**. To myślenie o tożsamości poprzez grupę, naród, państwo, mniejszość na-

<sup>7</sup> Zob. J. Derrida, *Pismo filozofii*, przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski, P. Pieniążek, Kraków 1992; Tenże, *Głos i fenomen*. Wprowadzenie do problematyki znaku w fenomenologii Husserla, przeł. B. Banasiak, Warszawa 1997.

<sup>8</sup> M. Scheler, *Pisma z antropologii filozoficznej i teorii wiedzy*, Warszawa 1987.

<sup>9</sup> A. Gehlen, *Obraz człowieka*, „Studia Filozoficzne” 1983, nr 8-9, s. 239-248.

<sup>10</sup> M. Landmann, *Philosophische Anthropologie*, Berlin 1969.

<sup>11</sup> F. Varela, *Gdy pojawia się ja*, przeł. J. I. M. Jannaszowie, w: *Trzecia kultura*, pod red. J. Brockman, Warszawa 1996.

<sup>12</sup> R. Dawkins, *Samolubny gen*, przeł. M. Skoneczny, Warszawa 1996.

<sup>13</sup> R. Descartes, *Rozprawa o metodzie właściwego kierowania rozumem i poszukiwania prawdy w naukach*, przeł. W. Wojciechowska, Warszawa 1970.

<sup>14</sup> D. Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*, przeł. C. Znamierowski, Warszawa, t. I.

<sup>15</sup> P. Ricoeur, *Tożsamość osobowa*, w: Tenże, *Tożsamość osoby*, przeł. M. Frankiewicz, Kraków 1992.

rodową, grupę etniczną, wyznaczniki więzi kulturowej, która przekracza jednostkowy wymiar w imię MY, i dalej w imię obcych, innych.

Zatrzymajmy się zatem na tożsamości kulturowej, mając jednak w pamięci myślenie o tożsamości indywidualnej. Sądzimy bowiem, że rozprawianie nie pokazujące napięć między tym, co wspólnotowe a indywidualne nie może stanowić humanistycznego namyślenia się nad człowiekiem. W planie doświadczeń codziennych nie jest możliwym rozparcelowanie człowieka na indywidualność i uczestnika zbiorowości kulturowej.

### TOŻSAMOŚĆ KULTUROWA

Tożsamość kulturowa to wiedza o sobie, swoich, obcych budowana w ciągu trwania w określonej czasoprzestrzeni. To mentalne tropy, które są dla NAS i dla NICH oczywiste, pierwsze, powtarzalne, trwałe. To wreszcie szereg doświadczeń wspólnym NAM i INNYM, które utrwalają zachowaniowe standardy. To zdarzenia, które musimy na mocy kulturowej konwencji odbierać jako właśnie te, które miały się zdarzyć, by potwierdzić, by zaprzeczyć, czyli jednym słowem by formować naszą wiedzę tożsamościową. Kim i czym jestem, jak jestem, pośród kogo i czego, w odniesieniu do jakiego obszaru znaczeń? Co łączy NAS, jak silna i na ile konieczna jest NASZA więź?

Te pytania programują odpowiedzi, w których muszą znaleźć się formuły: MY, ONI, OBCY, JA. Muszą też oscylować wokół pewników, że faktycznie jest wiedza wspólna i ona jednocy, że jest jakaś całość NASZA i ICH, że są zauważalne składniki tej tożsamości. Mamy więc obszar znanej układanki znaczonej puzzlami koniecznie uporządkowanymi, dobrze dopasowanymi: **krew (pochodzenie), mitologia grupy, terytorium, religia, język, obyczaje** etc. **Etniczność** — jak chce Eriksen — jest gwarantem tożsamości kulturowej, gdyż kładzie akcent na relacje społeczne między jednostkami, które potwierdzają ich kulturową odrębność, integrują, dają poczucie tożsamości i solidarności<sup>16</sup>. Uznanie wagi etnosu pozwala rozważać tożsamość grupową i jednostkową (wtedy to jest ściśle zespolone) w odniesieniu do wyznaczników, które kształtują — jak chce Geertz — pierwotny charakter więzi wspólnoty: więź krwi, powinowactwo rasowe, język, przynależność do określonego terytorium, religia, obyczaje<sup>17</sup>. Etniczność wyznacza i klasyfikuje osobę w jej tożsamości pochodzeniowej i środowiskowej<sup>18</sup>, odnosząc się do jej **potrzeby poczucia wspólnoty, trwałości i przekraczania własnej indywidualności**<sup>19</sup>. Pozwala zdefiniować choćby najmniejszy wspólny mianownik tożsamościowy.

Jesteśmy beznadziejnie kulturowi, zakorzenieni w małych kulturach, w swych małych roszczeniach, we własnych praktykach moralnych (które nierzadko traktuje się jako absolutne), czyli w pieczołowicie wznoszonym i potwierdzanym kulturowo *locum*. Z drugiej strony to *locum* nieustannie jest dyslokowane.

### SPOŁECZNE TROPY

Myślenie o etnosie, wiążącym jednostkowe istnienia, jest prawdziwą opowieścią o tożsamości kulturowej, ale nie jedyną. W naszych doświadczeniach odbijają się i inne mechanizmy, którym podlegamy, które nas kształtują i wyznaczają tożsamość. Współcześnie nie sposób nie wskazać na sprzężenie między myśleniem o „krwi” czy „terytorium” z innymi przestrzeniami identyfikacji. Tożsamość każdorazowo musi zostać obudowana różnymi określeniami: tożsamością gracza<sup>20</sup>, umiejętnością współżycia z

<sup>16</sup> T. Eriksen, *Ethnicity and Nationalism. Anthropological Perspectives*, London 1993, s. 12.

<sup>17</sup> C. Geertz, *The Interpretation of Culture*, New York 1973, s. 261-263.

<sup>18</sup> J. Barth, *Ethnic Groups and Boundaries*, Boston 1969, s. 13.

<sup>19</sup> E. Shils, *Naród, narodowość i nacjonalizm, a społeczeństwo obywatelskie*, przeł. K. Kwaśniewski, „Sprawy Narodowościowe” 5(1), s. 23.

wieloznacznością w obliczy wielu rynkowych modeli tożsamościowych<sup>21</sup>, pragmatyczną koniecznością wypracowywania doraźnych tożsamości w liberalnej wspólnocie<sup>22</sup>. To myślenie o niepewnym podmiocie, przygodności, nieokreśloności. W planie opisu wzbogaconego o kontekst kulturowy tak rozumiana tożsamość pojawia się w sąsiedztwie metafory nieokreśloności wymykającej się wszechwładzy porządkowania, klasyfikowania, usuwania, jednoznaczności. Nieokreśloność koresponduje z myśleniem o globalizacji ujednoliciącej i zacierającej partykularne różnice<sup>23</sup>. Wzmacniają ów opis inne określenia: post-industrializmu, wiążącego się z rozwojem usług czy technologią intelektualną<sup>24</sup>, konsumeryzmu, który wyznacza „mnie”, „nas” jako konsumentów<sup>25</sup>. Towarzyszy temu poczucie estetyzacji życia codziennego wraz z napływem nadmiaru znaków i obrazów wplatanych w codzienność<sup>26</sup>. Wszystko wzmocnione jest metaforą symultaniczności, która syci się przemieszaniem, zatarciem granic między tym, co realne i imaginacyjne<sup>27</sup>. Taka rzeczywistość podszyta problem rozbitej tożsamości człowieka, dekompozycji dotychczasowych wyznaczników kulturowych. Zyskuje dookreślenie w kulturze radykalnego upadku jedności, decentralizacji władzy, transnarodowości, etniczności. To kultura preferująca poróżnienie, stroniąca od projektów uniwersalizacji, dekonstruująca podmiot i nie dostrzegająca przy tym zagrożenia ze strony politycznej praktyki, która gloryfikując różnice nie zachowuje równowagi między podmiotowością a poróżnieniem<sup>28</sup>. Wreszcie to kultura narcyzmu lansująca w obliczu poznawczej nieokreśloności nadmierne skupienie na sobie<sup>29</sup>. W takiej kulturze naturalnym przedmiotem tęsknoty, nieustannego pragnienia jest niemożliwe do poznania swe inne oblicze, inność we mnie. Sztafaż kulturowych wyznaczników powołuje groźne efekty: nadmiernego osamotnienia, nieustannego potęgowania wrażeń, pogrążenia w estetycznej przestrzeni zamiast moralnej, powszechnej niepewności — nie tyle konstytuującej człowieka moralnego, ile powołującej niezliczone plemienne różnice, lokalne pewniki. Doznanie zerwania z przeszłością przeobraża naszą tożsamość, gdyż w obliczu zmienności wydaje się, iż na przestrzeni życia żyjemy w różnych nieprzystawalnych do siebie światach, bez ciągłości<sup>30</sup>. Życie człowieka jawi się jako fala doświadczeń. Doświadczenie nieustannego szybkiego przemijania stanowi nowy typ tymczasowości, który przejawia się w: codziennym obcowaniu z jednorazowymi rzeczami, nietrwałości kontaktów międzyludzkich czy tymczasowości postaw życiowych. Człowiek bardziej niż kiedykolwiek staje się istotą efemeryczną.<sup>31</sup> Stąd tak ważne dla jednostkowych rozwiązań stają się tworzone enklawy przeszłości czy umiejętna kontrola technicznych innowacji.

Z jednej strony konsumeryzm — wyznaczający granice *Mc Świata* z określoną pankulturową, a raczej ponadkulturową tożsamością zapisaną tym, co medialne,

<sup>20</sup> J.-F. Lyotard, *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, przeł. M. Kowalska, J. Migasiński, Warszawa 1997, s. 57-66.

<sup>21</sup> Z. Bauman, *Wieloznaczność nowoczesna. Nowoczesność wieloznaczna*, przeł. J. Bauman, przejrzał Z. Bauman, Warszawa 1995, s. 260-325.

<sup>22</sup> R. Rorty, *Przygodność...*, s. 45-71.

<sup>23</sup> A. Giddens, *The Consequences of Modernity*, Stanford 1990.

<sup>24</sup> D. Bell, *The Coming of Post-Industrial Society*, New York.

<sup>25</sup> F. Jameson, *Postmodernism or the Cultural Logic of Late Capitalism*, „New Left Review” 1984, nr 146, s. 53-92.

<sup>26</sup> M. Featherstone, *Consumer Culture and Postmodernism*, London 1991, s. 67.

<sup>27</sup> J. Baudrillard, *Precesja symulaków*, przeł. T. Komendant, w: *Postmodernizm. Antologia przekładów*, Kraków 1997, s. 117.

<sup>28</sup> H.F. Haber, *Beyond Postmodern Politics*. Lyotard, Rorty, Foucault, New York 1994, s. 120.

<sup>29</sup> C. Lash, *The Culture of Narcissism*, New York 1983, s. 89.

<sup>30</sup> A. Toffler, *Szok przyszłości*, przeł. W. Osiatyński, E. Ryszka, E. Woydytło-Osiatyńska, Poznań 1998, s. 23.

<sup>31</sup> Tamże, s. 55.

wspólne, wszechogarniające. Z innej strony niezwykle troskliwie pielęgnowanie poróżnienie, gdzie to, co odrębne jest separowane, gloryfikowane. I znów z jednej strony hiperrrealne światy — mieszające realne z fikcyjnym, wyznaczające „nową” jednostkową tożsamość. A więc szukanie wspólnotowej więzi z różnymi grupami konsumentów, hobbystów, których łączy oddawanie się podobnym doświadczeniom, przyjęcie określonego stylu życia, ale przede wszystkim taki sam sposób patrzenia na świat. Ale zaraz z innej strony najprawdziwsze walki plemienne, waśnie narodowościowe, problemy industrialnej dyskryminacji, kwestie rasowe. Jednostka zostaje uwikłana w **napięcie między rozpadem dawnych tożsamości i konsolidacją tego, co tradycyjne**. Dawne kryteria etniczne zostają transformowane, przemieszczane, ale nie skazane na nieobecność. W momentach kryzysów zawsze powróci mit „krwi”, ale równie szybko zostanie wprzęgnięty w globalne poróżnienie i znakowość medialną, ogołocony z głębi, sprowadzony do kopii.

### WSPÓLNOTOWE I JEDNOSTOWE

Etniczne myślenie jest potrzebne - buduje więź i wiedzę zbiorowości, zakorzenia nas jako prawdziwe NASZYCH. Właściwie należałoby napisać, że konstruuje dopiero nas jako NAS. Całościowe myślenie o pogrążeniu w mechanizmach globalizacji i transnacionalizacji dookreśla. Ale ta pewna wiedza kulturowo okazuje się również być mechanizmem zwodniczym i nierzadko samodemaskującym się. Co dzieje się, gdy **do głosu dochodzą pęknięcia w naszym wizerunku siebie i innych**, gdy zauważalne są luki nie tylko efektów myśli, ale samego trybu myślenia o sobie, o nas etc.? Nie zawsze MY jest spójne, nie zawsze daje się odnaleźć - choćby i nasze myślenie bardzo ku temu dążyło. Kiedy nie można już potwierdzić czy sfalsyfikować, gdyż NAS nie ma — co wtedy? Albo jeszcze inaczej, kiedy nie można w ogóle doświadczyć siebie czy NAS jako pewnych, wyodrębnionych, znaczących. Tropy przestają znaczyć, a zaczynają być jedynie widzialną konstrukcją nadbudowaną nad nieokreślonymi doświadczeniami, które już tylko machinalnie chcemy wiązać na mocy konwencji w znaczenie krwi czy własności terytorium. Ale gdy konwencja kulturowa nie jest już na tyle trwała i uznana za bezapelacyjnie zasadną, by trwać przy niej — to, co wtedy?

Postaramy się zatem wskazać na punkty stykania się tego, co wspólnotowe i jednostkowe w tożsamości. Zapytajmy, **jak działa tożsamość**. Można szukać manifestacji tożsamości w przedmiotowo wyodrębnionych, nieco statycznych sferach: obyczaje, język, religia etc. Można jednak próbować znaleźć pewne przestrzenie, które pokażą **mechanizm tożsamości**, by śledzić **rytm doświadczania siebie i innych**. Ale i by wskazywać na specyfikę naszego i obcego sposobu doświadczania świata. Wyodrębnijmy zatem pewne **przestrzenie mentalne**, poprzez które uchwytne jest napięcie między jednostkową i zbiorową tożsamością.

**CZAS**. Tożsamość jest świadomościowym doświadczeniem w czasie. Odczucia tożsamościowe poprzez czas zyskują status określonej, trwającej tożsamości. Tak samo jednak poprzez pęknięcia, dyskontynuacje czasowe zyskują status niepewnej tożsamości/nie-tożsamości, rozpisanej na nieskończoną ilość drobnych i nie scalających doświadczeń identyfikacyjnych. Wspólnota kulturowa ma swe pokłady pamięci, skazana jest na zapominanie bierne i aktywne, powtarza i przypomina nieustannie, mitologizuje głębię i powierzchnię, boryka się z nadmiarem i niedostatkiem pamięci, kreuje narracje<sup>32</sup>. Ważne są przeszłość i przyszłość — one nadają charakter całości, a teraźniejszość nie ma wagi osobliwej prócz tej, iż wypełnia się retencjami i protencjami.

<sup>32</sup> Zob. P. Ricoeur, *Pamięć - zapomnienie - historia*, przeł. K. Migasiński, w: *Tożsamość w czasach zmiany. Rozmowy w Castel Gandolfo*, pod red. K. Michalskiego, Kraków 1995, s.22-43.

Albo odwrotnie — istotna jest teraźniejszość ocalająca to, co aktualne, chwilowe w szczęśliwym egoizmie. Myślenie o czasie liniowym i kołowym, abstrakcyjnym i empirycznym, świeckim i religijnym, złączonym z przestrzenią i od niej odrębnym — podsuwa specyficzne dla danej wspólnoty rozumienie chwili, trwania, losu, konieczności, punktu czasoprzestrzeni<sup>33</sup>. Wyznacza logiki czasoprzestrzenne.

To, w jaki sposób jestem i w jaki jesteśmy rozpisane jest za pomocą określeń: „raz”, „nierz”, „raz na zawsze”, „wielokrotnie”, „sporadycznie”, „często”, „zawsze”, „nigdy”, „zwykle”, „nagle”, „kiedyś”, „pewnego czasu”, „cały czas”, „nieustannie”, „wiecznie” etc. **Czas nasycia tożsamościowe doświadczenia z jednej strony tym, co tworzy naszą trwałość, stabilność, z drugiej zaś tym, co umacnia nasze wspólne i indywidualne doznania przypadkowości.** Zakorzenie siebie i wspólnoty w czasie przynosi doznanie pewności, jak i obnaża luki pamięci, białe plamy historii, mitologizacje nas samych scalonych w czasie. **Pozwala budować historie siebie, historie wspólnoty, ale i je burzyć.** Pokazuje rozłączność między tym, co jest moją czasowością i moją pamięcią, a tym, co - jako utarty szlak pamięci - podsuwa mi zbiorowość. Czas to ważna świadomościowa podpora dla tożsamości — zawsze można wesprzeć nadwątlone doświadczenia poprzez umieszczenie siebie i nas wzdłuż osi, na kole, w sieci punktów, gdzie coś jest bliższe bądź dalsze, starsze lub młodsze, minione lub aktualne, powtarzalne lub sporadyczne etc. Myślenie o czasie, to które trafia się w naszych codziennych doświadczeniach życia we wspólnocie, raczej przywodzi na myśl subiektywne i nieoznaczone doznanie, ostentacyjnie zrelatywizowane niż myślenie o continuum obiektywnym. Ale, co jest oczywistym ustaleniem, w imię tego drugiego widzenia wskrzesza się krwawe wojny, wskrzesza się ICH i NAS, KONTURY, CAŁOŚĆ.

**PRZESTRZEŃ. Przestrzeń wiąże.** Rodzaj ukształtowania przestrzeni architektonicznej, geograficznej wyznacza sposoby formowania przestrzeni społecznej. Zakłada określone dystanse interpersonalne, określone sposoby poruszania się w przestrzeni, postrzegania odległości, rozumienia bliskości i dalekości<sup>34</sup>. Wiaże na poziomie zachowań, myślenia. Wyznacza nas — przestrzennie specyficznych. Poruszam się „miejsko” — patrząc pod nogi, opuszczając wzrok, nie zauważając niczego ponad wysokość pierwszego piętra, a więc powyżej witryn sklepowych; bądź „wiejsko” — jestem otwarty na nawiązywanie kontaktów, nie unikam wzroku innych, spoglądam na rozległą przestrzeń nie przecinaną gęstymi zabudowaniami. Zgodnie z rytmem bycia w mieście o układzie promienistym czy na planie szachownicy przyzwyczajam się do swojego i obcego układu. Zgodnie z rozplanowaniem dróg ukuwam pojęcie chaosu bądź porządku zabudowy. Wykształcam ściśle określone kanony bycia w wiosce założonej na planie ulicówki bądź koła etc. Rozumiem rozkład na to, co centralne i peryferyjne zgodnie z tym, w czym jestem. Albo wiele miast usytuowanych blisko siebie, albo jedno miasto oblepione osadami. Różne nawyki. Różne poczucie cywilizacyjności. Albo zwyczajność obecności gmachów użyteczności publicznej (banki, szkoły, urzędy, hotele), albo nadzwyczajność nagromadzenia efektów cywilizacyjnych. To, co odmienne zakorzenienia i przyzwyczajają. Albo zwyczajność usytuowania na granicy handlowej, mentalnej i politycznej, albo zwyczajność zamknięcia tego, co moje i oddzielenia od tego, co radykalnie odmienne i usytuowane GDZIE INDZIEJ.

Ale i inaczej, moja przestrzeń wyznacza mnie. Każe pilnować prywatności, intymności, własnej przestrzeni względem tego, co publiczne, wspólnotowe, kulturowe, oficjalne. Przestrzeń tworzy więź wspólnotową, ale i poczucie odrębności siebie jednostkowego. Przestrzeń chroni mnie i zamyka przed zbiorowością, ocala indywidu-

<sup>33</sup> *Czas w kulturze*, pod red. A. Zajączkowskiego, Warszawa 1988.

<sup>34</sup> Por. E.T. Hall, *Poza kulturą*, przeł. E. Gózdziak, Warszawa, 1984.

alizm. Równie jednak otwiera na innych, na inne terytoria, na inne kultury, gdy np. rozmazuje globalnie. Wreszcie wznosi gmachy wiedzy tożsamościowej: każe myśleć poprzez ojczyznę, naród, terytorium (którego bronię i któremu winny jestem wierność), region (który w myśleniu zostaje wyodrębniony i który zobowiązuje), granice (które wyznaczają to, co nasze i inne), centrum i peryferie. To przestrzeń namacalna, która przekłada się na przestrzeń mentalną. Na poczucie bycia u Siebie.

**POWTÓRZENIE.** Powtarzanie, tak istotne dla tożsamości, jest obecne w mechanizmie powielania myśli, odczuć, zdarzeń, zachowań, doświadczeń siebie i innych. Dynamizm tożsamości każe myśleć, że w powtarzaniu nieobecna staje się oryginalność, gdyż to ruch, który zakłada seryjność. Powielanie ma to do siebie, że wielokrotnie naprowadza wiedzę na obszary niewiedzy: nie wiadomo czy w powtórzeniach jestem cały czas sobą, czy nasze MY jest stabilne. Nie wiadomo również czy było kiedyś jakieś JA, jakieś MY - zanim zachwiane zostało mocą powtórzeń. Ale nie wiadomo także czy sens ma myślenie, iż byłem/byliśmy INNI na mocy ruchu różnicującego. Ale nawet jeśli byłem/byliśmy INNI, to czy nie stałem/staliśmy się sobą w toku powtórzeń? Właściwie to „jak jestem i w czym” mogą ogarnąć nieporadnie dopiero w zawrotnym ruchu powtórzeń, które nie są niczym innym, jak **podróżą** i to taką nieporadną — nie zawsze celową i nie zawsze źródłową. Tożsamość skazana jest na przypadkowość, niecelowość, nieokreśloność. W podróży zmuszony jestem zdać się na łaskę: nieobliczalnego celu i jego braku; przypadku i konsekwencji; siebie, którego jakoś nieporadnie mogę określić i „obcego” siebie, którego z pewnością doświadczę; wspólnoty prawdziwej i złudnej. Bycie w ruchu tożsamościowym wyznacza trakty mentalne, trendy ideologiczne, ale również ich załamania, odgałęzienia. Skazuje mnie czy nas na zmienność i stałość, moc i bezworność, ruch i bezruch. Bycie w tym ruchu umacnia wspólnotę, pracuje na jej wyrazistość, często kosztowną, ale i może obnażać pęknięcia i zwyczajnie różnicę.

**GRA.** Trudno nie rozpatrywać tożsamości jednostkowej i grupowej bez świadomości płaszczyzny gry. Gra się przecież tym, co daje kultura, by wygrać siebie. To proces, który nieustannie nas wykorzenia i zakorzenia jednocześnie. Tożsamość jednostkowa i wspólna niesie ze sobą konieczność uczestnictwa w wielu różnych grach, dowolnie wymieszanych. Zmusza też do wykonywania określonych posunięć wolnych i bezwolnych jednocześnie. **Jest się w grze, jest się granym, ale i jest się graczem rozgrywającym coś według siebie/nie-siebie.** Gry stają się jednymi z wielu, prostymi łamigłówkami skazanymi na seryjność. Reguły ich są ostentacyjnie doraźne. Uniestwione bowiem zostają rozdzielienia na to, co dawnym JA, MY i obecnym JA, MY. Tożsamość jest rozbita. Wkrada się już tylko INNE, jako doświadczenie niepomierne innego siebie i innego nas. Nie ma prawdziwej tożsamości i nie ma nawet nadziei na jej odkrycie. W grach rozbitcie polega na tym, iż prawe może stać się lewym, wewnętrzne — zewnętrznym, ważne — zwykłym detalem, prawdziwe — fałszem, głębia — pustką, gdyż nie ma granicy między tymi „nie-sferami”. Takie przenikanie wielokrotnie kwestionuje tożsamość. Reguły każdej gry są chwilowe i nie są w stanie uporządkować bezkresu kombinacji. Tożsamość tonie w kreacjach indywidualnych i zbiorowych posunięć, jak i destrukcjach niesionych przez gry tożsamościowe, rozgrywane w różnych planach kultury.

**TOŻSAMOŚĆ W RUCHU (DYS)LOKACJI.** W tożsamości ważna jest sieć znaczeń, miejsc, relacji, którą buduje się z wielkim pietyzmem w nadziei na to, iż można siebie umiejscowić, oswoić, zrozumieć. Tworzona sieć jest wyrazem potrzeby bezpieczeństwa. **Lokuje się coś, by nie było zawieszone w próżni.** Kreuje się całe otoczenie, aby nadać jednostkowej tożsamości sens i stworzyć pozory jej obecności — takiej rzeczywistej, rozpiętej pośród rzeczywistych relacji i znaczeń. To myślenie, które zakorzenia jednostkę, dając jej określony i namacalny wymiar. A więc raczej terytorium niż



nic, raczej religia niż nic... etc. Waga dookreślenia poprzez miejsce każe ufać, iż tożsamość jest pewnym, określonym i prostym do uchwycenia bytem. To wszystko wiedzie ku pewności, iż można swobodnie nakreślić coś w rodzaju mapy tożsamościowej. Pewność ta budowana jest na pewnikach: jest mapa; są precyzyjnie naniesione identyfikacyjne punkty — wyznaczniki, które orientują; są ściśle określone relacje między nimi; jest pewne JA — ulokowane, dookreślone podobieństwami i różnicami.

Tożsamościowa wiara w skuteczność umiejscowienia zwykle załamuje się nagle. Właściwie w samej lokacji są tendencje dyslokujące. Okazuje się, iż punkty orientujące, którym się ufało, są przemieszczone i nie tak pewne. Odstaniają się wtedy puste miejsca, zamiany pól, rozedrganie elementów, pęknięcia. A może odsłoni się sama nieobecność pewnych wyznaczników siebie. **Nieobecność odsłania się w resztkach obecności poprzez domniemania, unieważnienia, destrukcje, zamazania.** To prowadzi ku konstatacji, iż wszelkie trwałe lokalizacje są potoczną wiedzą wyrażnie nadwątloną i bez realnego odniesienia, gdzie nic nie jest uprawomocnione, a chaotyczny ruch zdarzeń jedynie zwiastuje nadejście bliżej nieokreślonego przyszłego porządku. Wyrażna dyslokacja... Nie wiadomo tego, czym jestem i w ramach czego, ale nie ma również pewności w wiedzy o tym, czym nie jestem, czym nie jest moja wspólnota. Ruch negacji często wskazuje na pęknięcie w naszym wizerunku nas samych. Obnaża.

**SPOTKANIE.** Spotkanie odsłania wiele tropów. Oto **spotykam** kogoś. Widzę go tak, jak chcę go widzieć i jak on chce, by go widziano. Jakoś nieporadnie ustalam jego tożsamość z tego, co mi daje i z tego, co jestem w stanie ogarnąć. Pomocne są mi zawsze czytelne obrazy podsuwane przez innych. Z nimi mogę łatwiej poznać, zrozumieć, odczuć. One mnie prowadzą i zwodzą. Spotykam innych, potwierdzam siebie, odnajduję siebie, gubię siebie, ale przede wszystkim tworzę siebie zmiennego. Trudno to wszystko porozdzielać na moją tożsamość, twoją tożsamość, naszą tożsamość. Chociaż poszukuje się form upraszczających obraz. Silna staje się pokusa, by wreszcie oswoić i utrwalić tożsamościowe *status quo*, by okiełznać „rozpasane i nieobliczalne” **To**. Czasem może nawet się wydawać, iż wiem kogo spotykam, rozpoznaję go i siebie po znaczących śladach, dochodzę do siebie umięającego spotykać i poznawać innych, a przez to potwierdzonego siebie. Ale zaraz trwała forma okazuje się niepewna. Każde spotkanie wytwarza, potwierdza, ale i zarazem falsyfikuje wizerunki Obcego i Siebie. Doraźne zdarzenia nie nakładają się na obrazy, które konstytuują pamięć. Nie znaczy to jednak, że ją prosto modyfikują. Ich siła jest w trwałości. Ale mimo tego i tak na poziomie wyobrażeń niejednokrotnie się znoszą wprowadzając zakłopotanie poznawcze i emocjonalne. Rozmazują naszą wiedzę o innych i o sobie. Dlatego można co najwyżej mówić o spotkaniach tożsamościowych poprzez ich strzępy. **STRZĘPY** — znanego, pewnego, zrozumiałego, potwierdzonego, oswojonego, niebezpiecznego, różniącego, nieobliczalnego i przypadkowego.

**SWOJE JEST „SWOIM” A OBCE „OBCYM”.** Doświadczenia tożsamościowe — właśnie dlatego, że są za każdym razem inne, niepewne, lokalne — zmuszone są szukać siebie w **wyimaginowanej pewności zbiorowych pomysłów** i oczekiwań. **SWOJE** i **OBCE** orientuje. Indywidualne doświadczenie tożsamości wiedzione zostaje nawykami myślowymi. Widzę w innych to, co zwykło mnie obchodzić, interesować, co w swej obcości mnie poraziło czy zachwyciło. Widzę też zawsze poprzez to, czym w danej chwili jestem. Tym, czym są mi bliskie w danej chwili obrazy, sytuacje. Oczywiście staje się myślenie wokół tego, co powszechnie uznane. Widzę siebie i innych nieustannie podejmujących grę zbiorowymi nawykami myślowymi — w nich, wobec nich, z nimi. Dopuszczam ich przetworzenia ze strony innych i swojej. Odkrywam, iż tylko w pęknięciach, dyskontynuacjach, widzę wyrazistą indywidualność tego, co inne i własne. Uderza mnie czyjaś jednostkowa tożsamość, gdy obcość zbiorowego uprosz-

czonego obrazu zostaje spotęgowana obcością jednorazową, nagłą i nieokreśloną. Trudno w spotkaniach uciec od prezentacji siebie i recepcji siebie w konfrontacji z nimi.

W tożsamościowych doświadczeniach ważne są te próby odkrycia zasady delimitacyjnej, oswojenia, rozszyfrowania, zademonstrowania jedynie słusznej wizji siebie i innych. Jeszcze ważniejsze są praktyki służące trzymaniu się tej zasady w naszym tożsamościowo oswajanym świecie. Jest ciemna i jasna strona księżyca. A właściwie jest jasna i ciemna strona tego, czym jest dla nas i co o nim wiemy. Tak i z tożsamością sprawa wygląda podobnie. **Jest ta bliska, znana i widoczna strona tożsamości konstytuująca obszar pewnej wiedzy. Jest też ciemna strony (nie)wiedzy — zakryta, znaczone chaosem, niemocą wyrażenia, nieoswojeniem poznawczym i emocjonalnym siebie jako Siebie.** Jednak ta jasna strona wiedzy tożsamościowej jest czytelna, gdyż jest znana i wypromowana. Mieści ona wszelkie pomysły na sprawne uchwycenie tożsamości człowieka. Tu plasują się idee szeroko promowane, na mocy których tożsamość jest jednym i nie jest drugim, jest wiedzona tymi i nie innymi zasadami. Ta jasna strona tożsamości jest potrzebna i jednostkowemu, i zbiorowemu myśleniu. Daje zaczepienie, niesie ulgę, rozstrzyga wątpliwości, wyodrębnia, rozdziela, uprawomocnia. Ale staje się niezwykle niebezpieczna, gdyż nazbyt mocno przywiązuje siebie do Siebie. Ta demonstracyjna tożsamość jest potrzebna, jednak nie może być wymiennie traktowana z tożsamością jako taką. To tylko jeden z jej licznych aspektów. Trudno przecież zakładać, iż *public relations* to wszystko.

**UŁUDA I PEWNOŚĆ.** Tożsamość przepełniona jest różnymi strzępami wiedzy o tym, czym jest i czym być powinna. Jest próbą oswojenia doświadczeń tożsamościowych — doraźnych i wymykających się kontroli. Ma spajać i porządkować, ustalać choćby wybiórczo i różnorodnie to, co daje poczucie bezpieczeństwa. Wiedza ta pełna jest UŁUDY, gdyż głównym zadaniem jej jest uchwycenie tego, czym nieuchwytna tożsamość jest. A że przepaść ogromna dzieli ontologię doświadczenia spajanego chaosem i epistemologię nie zdolną, by ogarnąć to nieobliczalne — jedynym ratunkiem jest ułuda. Ułuda — rozsądny produkt mentalny, zezwalający objąć, uchwycić, okiełznać, uprzedmiotowić, osądzić, odgraniczyć i ośwoić tożsamość. Pełni funkcje terapeutyczne i organizacyjne. Ułuda tożsamościowa to wiedza stereotypowa o SWOICH i OBCYCH, to znajomość reguł i kryteriów delimitacyjnych rozstrzygających niejednoznaczności kulturowe, to uwewnętrzniona oczywistość relacji wyznaczających właściwe miejsce w porządku społecznym. To „**bloki**” **sprawnej terapeutycznie i pewnej organizacyjnie wiedzy**, która przepełnia doświadczenie tożsamościowe. Doświadczenie może pogrywać tą wiedzą, być modyfikowane przez nią, nawet wiedzione wizją pewnego siebie. Ułuda, bo taka jej rola, ma wszak zwodzić.

Stąd jednym z rysów tożsamości jest poszukiwanie pewności, jakiejś zasady organizującej i wyznaczającej NAS. Pragnienie odnalezienia bądź ustanowienia ZASADY staje się wyzwaniem. Dzieje się tak za sprawą wcześniej wspomnianej chęci panowania, ogarniania czegoś, co nie tylko nie jest uporządkowane, ale i odślania nasze nieuporządkowanie jako brak, niemoc. Nic bardziej nie sprzyja trendom scalającym jak groźba obnażenia naszych działań, których jedyną mocną stroną jest chęć ogarnięcia wszystkiego. Troska o to, by przywrócić porządek ratuje wizerunek nas, jako pewnych i określonych. Dlatego tak użyteczne w terapii rozlicznych „chorób tożsamościowych” okazują się wzmożone zakusy na ustalenie jedynie pewnej zasady działania, w myśl której można by skutecznie egzekwować, pewnie odkrywać czy trafnie przewidywać.

W tak doświadczaną tożsamość wkrada się w końcu doznanie niemocy, a nawet szoku, z powodu braku skutecznej zasady. Odkrywa się przypadkowość w obrębie

zasady dotychczas działającej po naszej myśli. Można z tym sobie różnie poradzić. Na przykład narzucić sobie większą dyscyplinę myślową, aby unieważnić to niepokojące odkrycie. Taka postawa zwykle rokuje nadzieję na przeprowadzenie odważnej ofensywy, aby jeszcze skuteczniej walczyć o jedność i czytelność. Może jednak stać się inaczej poprzez przyjęcie postawy uznającej własną nieokreśloność i borykającej się z problemami umiejętnego współżycia z wieloznacznością.

**LĘK.** Kluczem do mierzenia się problemem tożsamości jest zwrócenie uwagi na lęk, którym jest podszyta maszynieria generująca SIEBIE, NAS, ICH. To lęk, który jest u podstaw, który każe się dookreślić, wyodrębnić, zakorzenić, uspokoić siebie w stadnej ideologii. To lęk, który nieustannie formuje proces tożsamościowy i uświadamia nam niespójność nas samych. Właśnie pozór, banał, seryjność, złudna powtarzalność, pewność wymieszana z grozą przypadku prowadzą na **rozgrywany lęk egzystencjalny — lęk o siebie**. Siebie — trudnego do uchwycenia jako przedmiot, o który się lęka, Siebie — niekoniecznie odczuwanego jako podmiot działań, Siebie niekoniecznie zakorzenionego we wspólnocie — uchwytnej, jakościowo odrębnej, Siebie — nieokreślonego również w rozmiarze i jakości lęków, które tworzą JA. Wreszcie to lęk o MY.

Lęk tożsamościowy wspiera się na wielu drobnych niepokojach. Nie ma prostej źródłowej drogi do siebie — takiego, którego można zrozumieć, uzasadnić i jeszcze szanować. Nie ma nawet radosnego oczarowania z odczucia bycia w tym, co seryjne, imitowane. I nie ma naiwnej wiary w pewną tożsamość innych — tych bardziej uznanych mocą tradycji i mniemań społecznych. Na gruncie takich doświadczeń niezbyt głębokie i niezbyt płytkie pytania o jakiś sens zyskują tragiczny wymiar. Właśnie dlatego, iż nie są ani pewnie egzystencjalne, ani mimowiednie postawione. I odsłaniają to, co wspiera i kumuluje różne pokoleniowe i jednostkowe doznania — lęk. Lęk może owocować kreowaniem elastycznej, nieokreślonej formuły nas samych, ale może też przerodzić się we wznoszenie kostycznych bloków scementowanej wiedzy. **W każdym banalnym doświadczeniu, którym jest podszyta indywidualna i zbiorowa tożsamość, czai się groźba rozpadu totalnego, wręcz biologicznego.** Dlatego toczy się wojna nieustanna o oswojenie tego stanu rzeczy.

**MACHINALNY RUCH, ZBIERACTWO, ROZPROSZENIE.** Tożsamość nie jest gotowym końcowym produktem. Jest ruchem. Sam mechanizm może wytwarzać wiarę w efekt wypracowanej tożsamości, jako stanu, któremu chce się ufać, by go pojąć i ośwoić. To pragnienie jednak naprowadza tylko silniej na bezwzględność ruchu, który nie jest celowy. Jest automatyczny, **machinalny**. Nie chodzi tu jednak o celowość i całość maszyny ludzkiej, o jakiej myślał Le Mettrie<sup>35</sup>. Nie chodzi też tu o mechanistyczny obraz świata, który kształtował wyobraźnię Kartezjusza czy Newtona<sup>36</sup>. To raczej machinalność, która wyznacza styl myślenia wokół konstrukcji, sztuczności, przepoczwargowanego ruchu, trybów, które się napędzają, natłoku, taktyk, strategii czy oprządkowania. Myślenie o machinalnym ruchu odsyła tu raczej do pocucia, iż nie ma początku, nie ma źródła, z którego tożsamość może wypływać. Jedynie wtórne, scementowane bloki wiedzy o tożsamości wynoszą na piedestał wszelką źródłowość. Ale w tych mitologiach grupy zawsze ujawnia się niespójność, pęknięcie. Demaskuje się samo doświadczenie **bycia w trybach tożsamości**, która się toczy, zmienia, przepoczwarguje, raz zwraca na siebie uwagę, a raz usuwa się w cień. Oscyluje i wokół rezerwatów pamięci, oaz spokoju, krwawych walk etnicznych, jak również wokół przestrzeni dyslokujących. Pozostaje sam ruch, który rozsypuje, pozostawia, wyrzuca, zapośrednicza, destabilizuje, zatrzymuje etc. Taka machinalna jest tożsamość JA i MY.

<sup>35</sup> J.O. La Mettrie, *Człowiek – maszyna*, przeł. S. Rudniański, Warszawa 1984.

<sup>36</sup> Por. F. Capra, *Punkt zwrotny*, przeł. E. Woydytło, Warszawa 1987, s. 83-139.

Sam ruch bywa obnażany wielokrotnie, gdy dochodzi do nas poczucie, że dawne trakty, którymi rozprawiano o tożsamości, gdzieś się zagubiły/zostały porzucone, że nie ma żadnego wytrychu do **rozszyfrowania tego mechanizmu**. Brak tu dawnych rusztowań, poczucia pewności w opisywaniu tożsamości nas i ich. Co najwyżej można zwracać uwagę na kreacje różnych innych, zastępczych, sztucznych, wymyślonych **protez tożsamościowych**, które mają dać ulgę powracającej obsesji zmagania się z tożsamością i które ubierane są w ideologiczny wymiar. To wiedza o tym, iż to jedynie sztuczne, przepoczwargzone i doraźnie wypracowane sposoby radzenia sobie z byciem w ruchu tożsamościowym. Różne nawyki — każące rozgrywać siebie poprzez wymyślone sztucznie więzi, dorażne strategie tożsamościowe, ale i powracające kryteria „krwi”, kultu czy usankcjonowanego miejsca w społeczności — stają się jednak na mocy swej „nadprodukcji” napiętnowane własną sztucznością, zrywającą z odniesieniem do naturalnego porządku rzeczy. To swoista **armatura**, która stanowi osprzęt wymyślony wspólnot i jednostek, który domaga się opisu w kategoriach sztucznego oprządkowania, wymyślonych rusztowań tożsamościowych.

Tożsamość nie daje się pomyśleć jako forma, która się napęlnia, rozwija. Ruch wymazuje jakiegokolwiek próby odnoszenia tożsamości do „ja” czy „my” w sensie podstawy. Przywołuje na myśl różne dorażne wygrywane tożsamości, nieustannie rozspajane przez sam ruch. To, co odsłania się w takim opisie ruchu tożsamości to nie przedmiotowa i nie obszarowo wyodrębniona tożsamość. Również to nie proces rozwoju, dochodzenia, który zakłada cel. To ruch tożsamości „bez efektu”. Tożsamość jest w samym toku rozgrywania, rozsadzania, scalania, zakorzeniania, dekonstruowania, zmieniania. Inna rzecz, że wspólnota pielęgnuje - nie tylko w latach kryzysu - wyrazistą wizję siebie.

To, co wymyślone i wyraziste może stać się obsesją. Obsesja powracania do siebie, do nas, formowanie siebie wyróżnionego i określonego - to ważki nawyk myślowy, do którego jesteśmy przywiązani. W niczym to jednak nie unieważnia rozsypanej tożsamości. Co najwyżej zaś naprowadza na utracony przedmiot pożądania, jakim jest wiara w przystawalność kulturowej wizji koherentnego siebie do „faktycznego stanu rzeczy”. Jest się rozpisany przez działania, jest się w natłoku czegoś, jest się przepełnionym nie sobą. **Zbiera się SIEBIE i NAS „z”** napotykanymi fragmentami kontekstów, strzępów różnych rzeczywistości, różnych mitologii, narracji historii, czasoprzestrzeni, sztuki, losów indywidualnych. Mechanizm tożsamości demaskuje to, co dzieje się z „terytorium” czy „krwią”; na ile istotne jest myślenie wokół „innych”, „swoich” i „obcych”; na ile atrakcyjny jest kontekst, a na ile uniwersalność, jak przejawia się trwałość i ulotność.

Zbieranie naprowadza na bezwonną kondycję i poczucie skazania na przypadek i dorażność, w mocy których pozostają jednostkowe doświadczenia. Zbiera się bowiem siebie z czegoś, co określone w tym sensie, że wielokrotnie w kulturze opowiedziane, doświadczane, uznane i wprężnięte w system wiedzy tożsamościowej. Ale zbiera się również, a może przede wszystkim z tego, co nie jest określone, czego formy i znaczenia nie zwykło się uświadamiać, a co rzadko kiedy przynależy do obowiązującego schematu wiedzy.

**Doświadczenia tożsamościowe są rozproszone** i to niezasadnie. Rozproszenie jest tu figurą myśli wskazującą na permanentny stan braku scalenia, niemożności dotarcia do źródła tożsamości jako podstawy jakiegoś JA i MY. Wszak na poziomie konkretnego i wielowątkowego **bycia** w zdarzeniach — istnieje niewspółmierność i niekoherencja drobnych punktów = nie-cegiełek: intencji, postaw, skutków, nurtów, zamyśłów, przebiegów etc. Jeśli dzieje się tak, iż rozproszenie jest niezauważalne — ze strony osób określających swą tożsamość czy osób trudniących się określaniem tożsamości innych — to w dużej mierze wypływa to z przyzwyczajenia siebie i innych do swojego

koherentnego sposobu myślenia i **dbania o to, by świat był uznany w tej mierze, w jakiej jest niesprzeczny z naszym myśleniem o nim**. Przyzwyczajenie do wizji koherentnej tożsamości i konsekwencji płynących z jej braku (choćby obawy przed kryzysem tożsamości) bywa wynikiem powszechnej zgody, co do zasadności i skuteczności stosowanych pojęć — w tym sensie, iż stosowne znaczy tu uporządkowane, rozgraniczone kryteriami, obwarowane sankcjami, unormowane prawnie, naznaczone piętnem ciągłego rozwoju kulturowego. Mówienie na przykład o koherentnych kryteriach grupowych — jako ustalonych, „od zawsze” — od razu przełożone jest na „faktyczny stan rzeczy”, gdzie wiadomo, że **coś uzgodnione jest istniejące, jest namacalne, weryfikowalne**. Rozproszona tożsamość także nie znaczy jej pewności w rozproszeniu czy niecelowości. **Rozproszenie naprowadza raczej na nieprzystawalność do czegoś, nieodzwierciedlanie czegoś**, jak i niepewność żadnego ze swych stwierdzeń o nieadekwatności. Nie sposób całościowo ująć tożsamości, a możliwa wiedza o tym, że jest się „czymś” jednym a nie drugim, to jedynie strzępy jakiejś wiedzy o przedmiocie, które akurat do nas dotarły, ale mają się nijak do nas samych — jako tego kim i czym jesteśmy. Pozostają różnice, drobne podobieństwa... Mogą one szybko zostać szybko ubezwłasnowolnione w imię obrony TEGO SAMEGO, aby umiejscowić siebie i innych. Wszak musimy nieustannie lokować w jakiś przestrzeniach to, co nas spotyka. Pochłania nas umiejscowienie: siebie, innych, zdarzeń, rzeczy. Umiejscowić znaczy osaczyć, pochwycić i zakorzeń. Kultywowanie specyfiki miejsca, troska o czytelność *locum* jest budowana jednak jest na rozproszeniu, zbieractwie i machinalnym ruchu. „Działanie się” tożsamości jednostkowej i zbiorowej odsłania procedurę ujawniania i zacierania, jednoczesnej troski o określoność i nieokreśloność siebie i innych.